

Mój znajomy, pan Henryk, mieszka na wsi i ma mały staw, a w nim różne ryby. Wśród nich są karpie. Przed kilkoma dniami podarował mi jednego dużego osobnika.

— Obiecałem ci kiedyś, że dostaniesz ode mnie karpia na święta. Przyniosłem oto taką dużą sztukę! — powiedział mój sąsiad i pokazał mi w wiadrze olbrzymią rybę.

— Co mam z tym zrobić? — zapytałem.

— To takie proste! Weź młotek i uderz go mocno w głowę, a następnie ostrym nożem obetnij jego łeb. Musisz też karpia od razu wypatroszyć, żeby mięso nie zaczęło się psuć. Ja to zabijam je szybko i sprawnie. Mam sprawdzony sposób. Biorę przecinak i przykładam do głowy ryby, ale w odpowiednie miejsce i uderzam młotkiem w ten przecinak. W ten sposób od razu uśmiercam. Kiedyś to waliłem w łeb tylko młotkiem, ale czasami ryba rzucała się i musiałem to zabijanie powtarzać. Miałem też inną metodę, porażałem prądem elektrycznym, ale ludzie mówili, że tak zabita ryba cuchnie spalenizną, więc robię to teraz tylko przecinakiem, a idzie szybko. Ludzie teraz chcą, żebym im ryby zabijał, bo nie mają na to czasu, a przy okazji chcą przyglądać się mojej robocie. Mówią, że w okolicy nie ma takiego fachowca od zabijania ryb jak ja! Nawet proboszcz to kiedyś brał żywe ryby i jego gospodyni je zabijała. Ale teraz mówi, że nie ma ona na to czasu, a on sam tego nie robi, bo musi dłużej siedzieć w konfesjonale. Zauważył, że ludzie to przed świętami więcej grzeszą, to i ich wyspowiadać trzeba. A ten Franek, ze stolarni, to raz tak walnął młotkiem w rybę, że jej cały łeb zmiażdżył i za to go jego baba ostro zrugwała, bo ona chciała ten łeb na galaretę. Teraz ja mu te ryby zabijam. Czasami przed Wigilią kilka osób przychodzi jednocześnie po ryby. Szkoda, żeby czekali, więc ja szybko tym żelastwem w łeb i ryba zdycha! Ha, ha! — powiedział stanowczo, ale z uśmiechem pan Henryk.

— Zanim ją zabijesz, to możesz dwa lub trzy dni przechować w wodzie. No, może to być jakieś wiadro, ale najlepiej wanna w łazience — dodał.

Tak też uczyniłem. Wpuściłem sporo wody do wanny i wrzuciłem tam karpia. Pływał sobie spokojnie, a ja trochę martwiłem się, że może być głodny, ale nie wiedziałem, co mu dać do jedzenia. Nie miałem pojęcia, czym karmi się karpie.

Często przychodziłem do łazienki i zaglądałem do wanny. Karp pływał sobie spokojnie i wydawało mi się, że specjalnie machał ogonem na powitanie. To właściwie było jakimś złudzeniem, bo cóż tam może sobie karp myśleć, skoro nie ma on mózgu tak rozwiniętego jak na przykład ssaki. Karpie mogą odczuwać ból, ale nie mają uczuć takich jak psy czy ludzie. Jednak z czasem wydawało mi się, że ta ryba coś czuje — przecież to istota żywa i może mieć jakąś tam przynajmniej rybią duszę. Nikt nie udowodnił, że zwierzęta nie mają duszy, a skoro nikt tego w sposób przekonujący nie stwierdził, zatem nie jest wykluczone, że ją jednak mają. To pycha człowieka przyczyniła się do powstania poglądu, że tylko homo sapiens jest w świecie wyróżniony posiadaniem duszy rozumnej, podatnej na uczucia i do tego nieśmiertelnej.

I tak oto powstał we mnie spór! Jak to jest w rzeczywistości z duszą? Obchodzimy święta związane z wiarą w wieczne życie, bo taki jest ich sens, Musimy przy okazji tych świąt zabijać żywe istoty.

W czasie świąt Bożego Narodzenia czcimy narodziny Boga jako dawcy życia, ale świętujemy to poprzez uśmiercanie żywych istot takich jak karpie, które spożywamy na Wigilię. Czcimy życie poprzez zabijanie — to paradoks!

Jeśli karpie mają duszę, to po ich zamordowaniu dla celów spożywczych idą one do nieba jako męczennicy i ofiary ludzkiej zachłanności. Dlaczego to człowiek rości sobie prawo do panowania nad światem? Czy nie jest to objaw jego pychy, a może głupoty?

Przypatrując się tej pływającej w wannie rybie, doszedłem do przekonania, że nie mogę obchodzić tych świąt i jednocześnie myśleć o uśmierceniu niewinnej żywej istoty. Przecież, żeby zjeść taką rybę na Wigilię, siłą rzeczy należałoby ją zabić ciosem zadany w głowę — jak powiedział mój znajomy, pan Henryk, hodowca ryb i specjalista od ich zabijania.

Po tych rozważaniach o młotku i przecinaku oraz o godności każdego życia doszedłem do wniosku, że nie pozostało mi nic innego, jak uwolnić karpia.

Wieczorem nalałem wodę do wiadra i wpuściłem do niego karpia. Wziąłem to wiadro z rybą i poszedłem do znajdującego się w pobliskim lesie niewielkiego stawu. Stałem nad jego brzegiem i wypuściłem rybę.

— Wesołych świąt rybko! — powiedziałem radośnie.

Po dwóch dniach ponownie poszedłem do stawu, bo chciałem zobaczyć, czy ryba żyje. Gdyby nie żyła, to jej martwe ciało wypłynęłoby na powierzchnię wody. Jednak nic takiego nie zobaczyłem. Pomyślałem sobie, że ten karp może mieć dobre święta, bo woda w stawie była czysta, wszystko więc wskazywało na dobre warunki do przeżycia!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marek Sikorski, dodano 08.10.2021 18:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.